



OBROŃCA WESTERPLATTE GOŚCIŁ W KAMIENNEJ GÓRZE !

25 lat temu, na zaproszenie Szkolnego Koła Przyjaciół ZBoWiD ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Kamiennej Górze przy ul. T.Kościuszki 15 (obecnie budynek mieszkalny TBS), przybył z prelekcją **kapral Eugeniusz Grabowski z Kowar, dowódca 6-osobowej obsługi jedynej działki na Westerplatte**. Jego prawie 2-godzinna niezwykle poruszająca serca i umysły opowieść o bohaterskiej obronie polskiej Wojskowej Składnicy Tranzytowej przy wejściu do gdańskiego portu w dniach 1-7 września 1939 r. , wywarła na młodzieży szkolnej ogromne wrażenie.

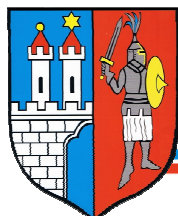
W 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej postanowiliśmy przypomnieć w skrócie zapis tej niezwyklej i wartościowej opowieści, która naszym zdaniem- bardzo dobrze służy wychowaniu patriotycznemu młodego pokolenia.



Eugeniusz Grabowski urodził się 21 listopada 1914 r. w Kramarzewie koło Łomży jako jeden z dziewięciorga dzieci w rodzinie chłopskiej. W latach 1935-1937 odbył służbę wojskową w 14. dywizjonie Artylerii Konnej w Białymstoku. Po ukończeniu Szkoły Podoficerów Zawodowych Artylerii w Toruniu, pozostał w swej macierzystej jednostce wojskowej jako kapral nadterminowy. Po kapitulacji Westerplatte przez 5 lat i 8 miesięcy przebywał w niewoli w Stalagu 1A koło Królewca w Prusach Wschodnich. W grudniu 1945 r. zamieszkał w Kowarach. Prace zawodową podjął w charakterze sprzedawcy w spółdzielni „Społem”, a od 1959 r. aż do emerytury był prezesem tej placówki. W 1960 r. otrzymał krzyż *Virtuti Militari*, a w 1964 r. Złoty Krzyż Zasługi za pracę zawodową. W 1997 r. wyjechał do Wałbrzycha i tam kilka lat temu zmarł.

Historia obrony Westerplatte w pieśni.

*I. Morska woda zmywa piasek
Mgła otula wszystko w krąg
Niewo dalej gęsty las
A za murem kryje wróg*



MOJA DROGA NA WESTERPLATTE

21 lipca 1939 r. otrzymałem od dowódcy 14. dywizjonu Artylerii Konnej **podpułkownika Tadeusza Żyborskiego** rozkaz wyjazdu do Gdyni. W 2. Batalionie Morskim miałem się zameldować z sześcioma żołnierzami. Wraz ze mną udali się: bombardier **Wincenty Kłys** (celowniczy) oraz kanonierzy- **Władysław Jakubiak** (zamkowy), **Józef Spiżarny** (ładowniczy), **Franciszek Żołnik** (kierowniczy), **Czesław Filipkowski** (wręczyciel) i **Czesław Dzierzgowski** (amunicyjny). Na pożegnanie dowódca dywizjonu odbył ze mną rozmowę. W pamięci utkwily mi słowa, z których wywnioskowałem, że tak naprawdę Gdynia nie jest naszym ostatecznym celem podróży. Dał też do zrozumienia, że mogę jeszcze się wycofać, bo tam gdzie się znajduję, mogą paść pierwsze strzały w nieuniknionej chyba wojnie niemiecko-polskiej. Czy nosząc mundur żołnierza polskiego i mając 25 lat mogłem się bać? Bez skromności dodam że na Westerplatte kierowano głównie znakomicie wyszkolonych żołnierzy stanu wolnego.

Przed wyjazdem pożegnałem z kolegami Białystok po żołniersku. Rano 23 lipca furmanka z taboru odwiozła nas ze skromnym wyposażeniem na dworzec kolejowy. Dzień był mglisty i deszczowy. Trapiła nas myśl, czy kiedyś jeszcze tu wrócimy.

Po trudach hucznie spędzonej nocy szybko zasnąłem w pustym przedziale, powierzając wcześniej dowództwo bombardierowi Kłysowi. Koło Warszawy wyrwał mnie z błęgiego stanu głośnie brzącający głos konduktora, że niby zajmuję całą miękką ławkę. Po okazaniu rozkazu wyjazdu zmienił ton, machnął ręką i poszedł dalej.

Przed Gdańskiem nasze dokumenty sprawdziła żandarmeria wojskowa. Pouczono nas, aby w trakcie przejazdu przez Gdańsk zachować się dyskretnie i nie pokazywać się w oknach wagonu, bo na peronach kręcą się agenci niemieckiego wywiadu. Wieczorem byliśmy już w Gdyni-Orłowie. Po zameldowaniu się u oficera dyżurnego 2. Batalionu Morskiego przydzielono nam kwatery. Do czasu otrzymania nowego rozkazu nie obowiązują nas żadne zajęcia służbowe, a więc mieliśmy labę! Nad morzem znaleźliśmy się pierwszy raz w życiu. Upojeni chwilą wolności korzystaliśmy do woli ze słonecznej pogody, opalając się i kąpiąc w słonej morskiej wodzie.

Pod koniec lipca odwiedził nas wysoki i szczupły cywil. Od niego dowiedzieliśmy się, że do czasu przemieszczenia nas w nowe miejsce, gdzie powiększymy stan załogi, możemy dalej korzystać z uroków pogody, nie zapominając pod rygiem surowej kary o ścisłym dochowaniu tajemnicy wojskowej. Tym tajemniczym gościem okazał się kapitan **Franciszek Dąbrowski**, zastępca majora **Henryka Sucharskiego** – dowódcy polskiej placówki na Westerplatte.

Po upływie kolejnych dni, chyba 30 lipca, załadowano nas na holownik i z zachowaniem środków ostrożności przerzucono wieczorem na Westerplatte. Po kolacji długo nie mogłem zasnąć w nowym miejscu służby.

II. Powiedz nam żołnierzu metody

Czego strzeżesz pilnie tu

{Czy Baltyku modrej wody

{Czy dziewczyny swojej smu

III. Brzask rozjasnił nocny ciemnie

Ciszę przerwał rybuch bomb

Pierzchy ptaki i jelenie

Gruby konar stracił dąb



PRZYGOTOWANIE STANOWISKA OGNIOWEGO DLA ARMATY

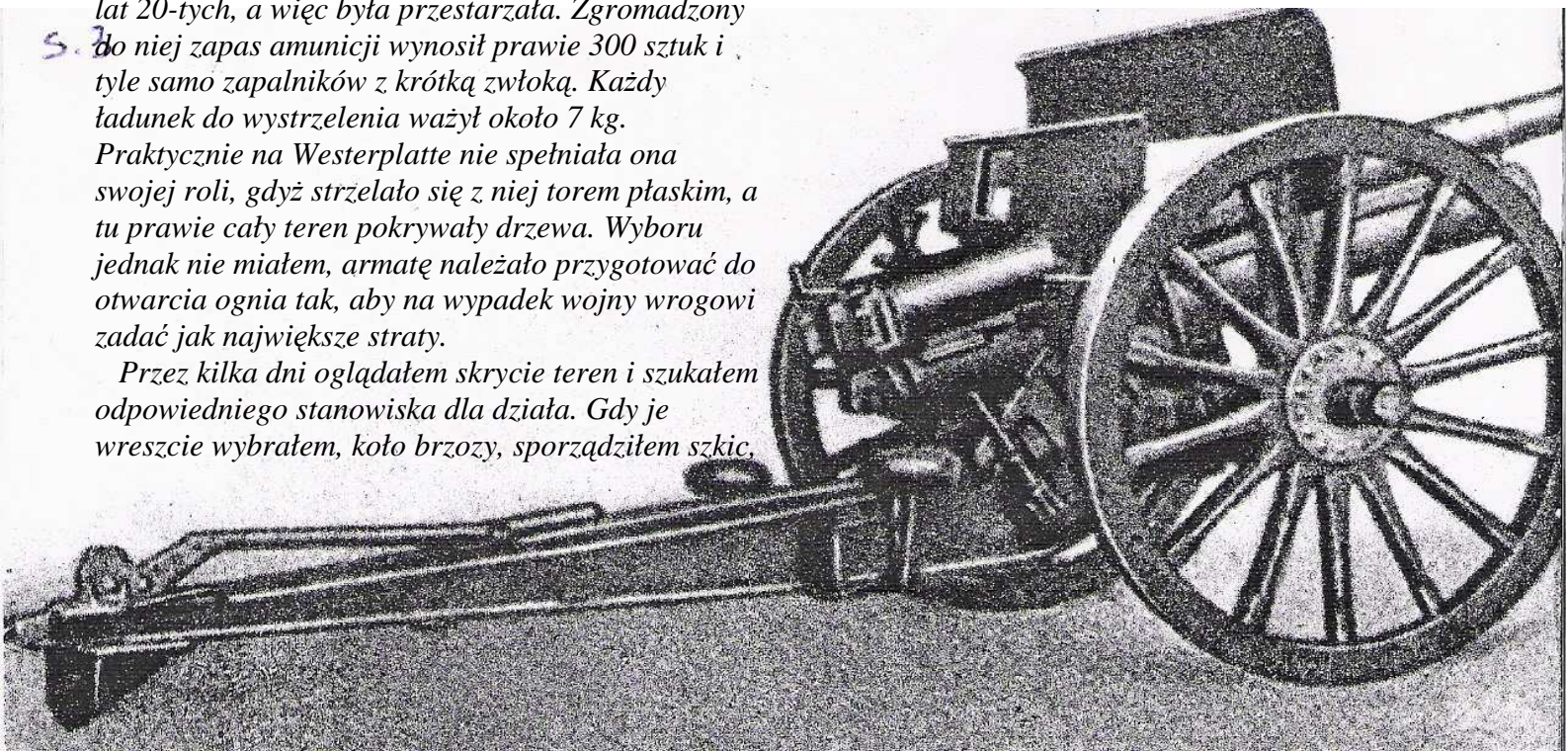
Rankiem następnego dnia, po okresie rozluźnienia w Gdyni, szybko przywołała nas do rygoru wojskowa pobudka. Po regulaminowej gimnastyce i śniadaniu zdaliśmy w magazynie dotychczasowe mundury i pobraliśmy nowe. Po południu zameldowałem się u komendanta **Wojskowej Składnicy Tranzytowej- majora Henryka Sucharskiego**. Rozmowa była krótka i rzeczowa. Otrzymałem zadanie zajęcia się działem, które udało się wcześniej przemieścić na teren Westerplatte. Miałem wszystko sprawdzić, przygotować stanowisko ogniowe, sporządzić szkic i nanieść na nim kierunki ewentualnego ostrzału. We wszystkich sprawach należało bezpośrednio zwracać się do kapitana Dąbrowskiego.

Z ciekawości i służbowego obowiązku szybko udałem się do magazynu, aby zlustrować powierzony mi środek walki. Armata o kalibrze 75 mm nie wzbudziła mojego zachwytu. Pochodziła z lat 20-tych, a więc była przestarzała. Zgromadzony do niej zapas amunicji wynosił prawie 300 sztuk i tyle samo zapalników z krótką zwłoką. Każdy ładunek do wystrzelenia ważył około 7 kg. Praktycznie na Westerplatte nie spełniała ona swojej roli, gdyż strzelano z niej torem płaskim, a tu prawie cały teren pokrywały drzewa. Wyboru jednak nie miałem, armatę należało przygotować do otwarcia ognia tak, aby na wypadek wojny wrogowi zadać jak największe straty.

Przez kilka dni oglądałem skrycie teren i szukałem odpowiedniego stanowiska dla dział. Gdy je wreszcie wybrałem, koło brzozy, sporządziłem szkic,

z danymi ogniowymi w kierunku Nowego Portu skąd spodziewałem się ostrzału karabinów maszynowych nieprzyjaciela. Z gotowymi założeniami ogniowymi udałem się w asyście kapitana Dąbrowskiego do majora Sucharskiego, który bez poprawek je zaakceptował. Teraz czekało nas praca w terenie.

Wszystkie prace ziemne związane z przygotowaniem stanowiska ogniowego i budową schronów-amunicyjnego i obsługi- przeprowadzaliśmy tylko w nocy, aby Niemcy nie zauważyli. Świeżo wykopaną ziemię przykrywaliśmy darnią. Schrony umocniliśmy warstwami solidnych belek i blachą. To jeszcze nie koniec. Od stanowiska w kierunku na każdy cel usuwaliśmy przeszkadzające gałęzie, a nawet całe drzewa, aby wystrzelone przez nas pociski nie eksplodowały i nie raziły swoich żołnierzy na wysuniętych placówkach. Całe to przedsięwzięcie wykonywaliśmy tak jak nas nauczono w toruńskiej szkole artylerii. Martwił mnie stan armaty, której z oczywistych względów nie mogliśmy wypróbować. Czy nie rozleci się ona już po pierwszym wystrzale?



IV. A więc to już nie zabawa
Wrogie siły weszły w las
Rozpoczęła wojna krwawa
Do obrony wzywa nas



1 WRZEŚNIA 1939 ROKU-POCZĄTEK WOJNY

Tak na dobre wojnę zapachniało 25 sierpnia, gdy do Gdańska wpłynął z „kurtuazyjną” wizytą niemiecki pancernik „Schleswig-Holstein”.

Zacumował na wysokości wartowni nr 2.

Poczuliśmy się jak zajęte otoczone przez myśliwych. Widok jego potężnych dział napawał mnie grozą. Od tej chwili mamy ostre pogotowie. Śpimy na zmianę w ubraniach.

31 sierpnia przez skórę czujemy, że wojna to chyba już sprawa godzin. Westerplatte odwiedził podpułkownik Wincenty Sobociński, szef wydziału wojskowego Komisarjatu Generalnego w Wolnym Mieście Gdańsku. Wieści są niepomyślne. Naczelnym Wódz wydłużył czas naszej obrony z 6 do 12 godzin. Skrzypiące do tej pory dźwigi zaczęły milknąć, port gdański pustoszał.

Zaraz po wieczornym apelu przenieśliśmy z magazynu w koszarach 60 pocisków armatnich na stanowisko ogniowe. Miałem pecha albo szczęście, bo służba patrolowa wypadła mi między północą a godziną 2 nad ranem 1 września. Po przyjeździe do kwatery zdjąłem tylko buty. Nie wiem jak długo spałem. Obudziła mnie porażająca uszy detonacja i huk dział z pancernika. Od pocisków z broni maszynowej rozsypały się z brzękiem szyby w koszarach. A więc wojna! Była godzina 4.45. Nie daliśmy się jednak Niemcom zaskoczyć. Nasze moździerze przystąpiły do akcji. Na przedpolu placówki „Prom” wielu napastników zakończyło swój żywot.

Major Sucharski wydaje rozkaz wytoczenia dział z garażu na stanowisko ogniowe. Wszędzie świszczą kule. Niemcy nas wypatrzyli. Z wielkim trudem turlamy po miękkim gruncie działo ważące nieco ponad 1 tonę. Chowamy się za drzewami. Kilkanaście minut zajęło nam pokonanie 300 m do

stanowiska. Udało się. Nikt nie jest ranny. Pierwszy strzał oddajemy w kierunku latarni morskiej, aby zlikwidować stanowisko karabinu maszynowego. Pudło. Uspokajam swoją załogę- armata musi się osadzić. Drugi pocisk trafia w cel, jest już dobrze. Jak na ćwiczeniach braliśmy cel za celem, okno za oknem, po drugiej stronie kanału portowego. Podporucznik Zdzisław Kręgielski, dowódca placówki "Przystań", poprzez starszego strzelca Józefa Macę, śle nam podziękowanie za skuteczne wsparcie ogniowe. Wystrzeliliśmy już 28 naboji, gdy z bunkra dowodzenia dotarł do naszego stanowiska porucznik Stefan Grodecki, przynosząc od majora Sucharskiego wyrazy uznania za należyłą pracę obsługi dział. Otrzymujemy też rozkaz, by oszczędzać amunicję, bo wprawdzie mamy utrzymać Westerplatte przez 12 godzin, ale właściwie nie wiadomo, jak to będzie dalej.

Okolo godziny 8 rano ogień z dział pancernika przenosi się na nas. Do dziś nie mogę pojąć, jak udało nam się przeżyć. Pierwszy pocisk roztrzaskał brzozę, pod którą stała nasza armata. Posypał się grad odłamków, ale nikt nie oberwał. Drugi pocisk rozbił lewe koło dział, poszarpał tarcze i zniszczył przyrządy celownicze. Podmucha eksplozji zwałił nas z nóg. Chowamy się do schronu i tu przeczekujemy nawałę. Życie zawdzięczamy trzem warstwom ułożonych pni.

O stracie dział zameldowałem majorowi Sucharskiemu. Ze swoimi ludźmi i erkaemem mamy zająć stanowisko w oknie koszar. Od tej pory miałem być w zasadzie do dyspozycji komendanta Westerplatte i w razie konieczności wykonywać jego specjalne rozkazy.

Walka trwała dalej. Sanitariusze znosili rannych, byli już pierwsi zabici. Ogromne drzewa rosnące na Westerplatte łamały się jak zapałki. Okolo godziny 13 trochę się uciszyło. Zjedliśmy gorący obiad. Pierwszy dzień wojny kończymy odparciem ataku Niemców okolo godziny 23.

V. Długie serie z cekaemów

Huk moździerzy walka wrz

Granat bagniet trzask pepanców

Wszystko razem miesza się



2-6 WRZEŚNIA 1939 ROKU- TRWAMY NA POSTERUNKU

Noc minęła w miarę spokojnie. Od rana 2 września jesteśmy ostrzeliwani z różnych miejsc. Po południu nadlatują samoloty i okładają nas bombami. Jesteśmy bezsilni, bo nie ma czym ich zwalczać. Bomby trafiają w koszary. Mamy szczęście. Stropy nie zawaliły się do piwnic. **Ginie kanonier Jakubiak z załogi mojego dział.** Otrzymuję rozkaz udania się do trafionej z powietrza wartowni nr 5. Zastajemy kompletną ruinę. Spod gruzów wyciągamy sześciu zabitych. Wracamy. **Major Sucharski przyjmuje mój meldunek i poleca spalić wszystkie tajne akta i dokumenty. Palimy je w piecu centralnego ogrzewania i w kuchni. Jest ich dużo, palą się wolno.** Z piwnic wynosimy pozostałą amunicję do dział i moździerzy. Lokujemy ją w kilku miejscach w lesie.

Rano 3 września dostałem rozkaz zajęcia stanowiska ze swoimi ludźmi najpierw w rejonie wartowni nr 5, a następnie koło dawnej placówki "Elektrownia". Cały dzień trwała nawała ogniowa z pancernika i spod Oliwy. Straciliśmy łączność z dowództwem, a komunikaty radiowe nie dodają otuchy. Niewiele wiemy o sytuacji w kraju.

Następne dni podobne do siebie. Niemcy jakby się wściekli. Idzie atak za atakiem. Odpieramy skutecznie natarcia. Od świtu do zmroku jesteśmy pod ciężkim ostrzałem. Przybywa rannych i zabitych. Brakuje opatrunków. Marzymy o ciepłej strawie.

6 września Niemcy kierują ogień na magazyny wzdłuż toru kolejowego i budynki w basenie. Właśnie tam mam stanowisko ze swoimi chłopcami. Huk, dym, sypią się cegły, ziemia fruwa w powietrzu. Kryjemy się w lejach po bombach. Pijemy po tyku wódki, robi się raźniej... W końcu nerwy odmawiają posłuszeństwa, chce się spać, ale strzelamy, czy trzeba, czy nie...



VI. Więc natarcia impet słabnie

Napastnicy sieją las

Weseli szturmem wyjść nie składnie

Łatwo nie zdobędą nas

VII. Westerplatte wciąż się broni

Ła to ich pozdrawia Wódz

Któs tak walczył tak jak omi

Aby obca siła zmódr



7 WRZEŚNIA 1939 ROKU- KAPITULACJA WESTERPLATTE

Siódmy dzień walki. Nie ma już całych drzew, wszystkie budynki rozwalone. Strzelamy, gdy tylko coś się pokaże. Nie zmieniamy stanowiska, jesteśmy obserwowani, nic nas już nie chroni. Zabraniam swoim chłopcom ruszać się, uspokajam ich. W pewnej chwili robi się cicho, zaczynamy drzemać. Z letargu stawia nas na nogi goniec z dowództwa. Mamy zostawić broń na miejscu i udać się na zbiórkę. **Poddajemy się!** Takiego rozkazu nie spodziewaliśmy się. **W przyptywie złości niszcymy jednak swoją broń. Na zbiórkę przychodzimy jako ostatni z obrońców Westerplatte. Dziwię się, że przy życiu zostało nas tak wielu. Wyglądamy okropnie: zarośnięci, brudni, obszarpani. Minutą ciszy czcimy kolegów, z którymi nie staniemy już w szeregu. Major Henryk Sucharski dziękuje za służbę. Doprowadzamy się do porządku- myjemy się, golimy, zmieniamy mundury. Przez zryte pociskami pobojowisko dochodzimy do kanału portowego. Niemcy stoją z bronią gotową do strzału, ale **przyjmują nas z honorami- chyba uznali nasze bohaterstwo.** W pewnym momencie poczułem się jak zwycięzca. Krótki to był triumf.**

Z Westerplatte wywieziono nas samochodami. Jadąc ulicami Gdańska widziałem ludzi z zaciśniętymi pięściami, kijami i pałkami, grożących nam linczem. Ulokowano nas w koszarach. Trafiłem do niewoli. Aż do wyzwolenia, przez 5 długich lat i 8 miesięcy, byłem poniewierany i wyciskany jako siła robocza w Stalagu 1A, położonym na poligonie około 40 km od Królewca.

Gdy w maju 1945 r., już jako wolny człowiek, trafiłem w Elblągu do polskiej placówki Państwowego Urzędu Repatriacyjnego i poprosiłem o jedzenie, od aroganckiego urzędnika usłyszałem, czy mam pieniądze na zapłacenie rachunku! Oczywiście, nie miałem ich.

Kończąc swą opowieść, proszę Was, uczniów z Kamiennej Góry, pamiętajcie zawsze o Westerplatte i jego 182 obrońcach, bo tam zaczęła się II wojna światowa...

Uwaga! Prelekcję kpr. E. Grabowskiego wzbogacono o inne szczegóły pochodzące z Jego wspomnień opublikowanych w "Gazecie Robotniczej" z 1 września 1983 r., s.3, oraz w książce Zbigniewa Flisowskiego pt. "Westerplatte", Warszawa 1974, s. 217-225. W prezentowanym tekście dokonano istotnych korekt językowych i stylistycznych. Oryginał wiersza w posiadaniu Redakcji.

VIII. Tak historia ich oceni
Jak walczyli wtedy tam
Dając przykład pokoleniom
Jak się strzeże Polski bram

Melodia jak w znanej piosenke:
„Dziś do Ciebie przyjść nie mogę”

Słowa
Eugeniusz Grabowski



Redaktor Naczelny: Jan Lubieniecki

Obróbka komputerowa:

Adrian Borys- kl. Ia LO ; Martyna Nosal- kl. Ib LO